

## ANDRZEJ JASTRZĘBSKI

ur. 1929; Łąncuchów



Miejsce i czas wydarzeń	Łąncuchów, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, majątek w Łąncuchowie, kuchnia dworska, polowania, bażanty

### „Jadało się zupy jarzynowe i befsztyki”

Przed wojną to pamiętam były zupy przeważnie jarzynowe i na drugie najczęściej były befsztyki lub jakieś inne dania. Zwykle raz w tygodniu była legumina. Natomiast w czasie okupacji, brat mojej matki Stanisław, ten który później był rządcą w Ciechankach, miał od Niemców dane prawo polowań, czyli miał fuzję, którą zabrał do Ciechanek. I w czasie okupacji co kilka dni przyjeżdżał i strzelał zające i bażanty na potrzeby stołu. Trzeba powiedzieć, że przed wojną była w Łąncuchowie wielka ilość bażantów, tak że jak było polowanie, to pamiętam był pełen wóz zwierzyny. Bażanty miały budki z trzciny i były dokarmiane odpadami z czyszczenia zboża. Bażantów było bardzo dużo, w lesie po prostu co kilkanaście kroków spotykało się bażanty. A bażanciarnię miał Zygmunt Lachert, gdzie kwoki indyczki wysiadywały jaja bażancie, nie wiem skąd on je brał. Lecz gdy pisklęta bażancie urosły, to uciekały do Łąncuchowa, bo w Łąncuchowie było dużo bagna i różnych zarośli, a bażanty żywią się ślimakami. Przez to było dużo bażantów, bo uciekały od Lacherta. Polowania przed wojną odbywały się bardzo rzadko. Były, ale ja wiem, co rok albo co drugi rok. Trudno mi powiedzieć po latach.

Niemcy wydawali nam ordynarię czyli parę metrów zboża. Mieliśmy w czasie okupacji na cztery osoby prawo utrzymać jednego świniaka. Dostawaliśmy dziennie dwa litry mleka, które wydawane było z obory, w związku z tym dziadek zakupił dwie kozy szwajcarskie, które dawały kilka litrów mleka. Ordynaria to była forma wynagradzania fernali w majątkach, obejmowała kilka metrów zboża, ziemniaki, prawo utrzymania krowy i trzody chlewnej.

Na śniadanie przed wojną było mleko, szklanka mleka, a w czasie okupacji też szklanka mleka albo mlecznej kawy i kawałeczek masła, wielkości trzy na cztery centymetry to góra, może mniejszy kawałek, prawdopodobnie dwa deko. Tak że ja się musiałem dożywiać w czasie okupacji w sadzie, który istniał wokół kościoła parafialnego, tam była jedna wiśnia, kilka jabłoni, duże pole szparagów i duże pole

truskawek, tym się dokarmałem. Na kolację były najczęściej bulwy, czyli odżywienie było bardzo słabe według mojej oceny.

Oprócz mleka piło się wodę, nic tam innego się nie piło. Żadnych tam soków, kompotów, tego raczej nie było, przynajmniej ja nie pamiętam. Śniadanie było o godzinie wpół do ósmej, obiad o pierwszej, a kolacja o siódmej.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-04-12, Różanki
<b>Rozmawiał/a</b>	Dagmara Spodar
<b>Transkrypcja</b>	Weronika Prokopczuk
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"